

**HOMILIA METROPOLITY KRAKOWSKIEGO, ABPA MARKA JĘDRASZEWSKIEGO,  
WYĞŁOSZONA PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ ODPRAWIONEJ 17 MAJA 2020 ROKU  
W BAZYLICE OFIAROWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W WADOWICACH  
Z OKAZJI 100-LECIA URODZIN ŚW. JANA PAWŁA II.**

Ziemskie życie Karola Wojtyły - św. Jana Pawła Wielkiego zostało określone przez trzy miasta: przez Wadowice, gdzie się urodził, wychowywał i dojrzewał w swych młodzieńczych pragnieniach i marzeniach; przez Kraków, w którym zrodziło się jego kapłańskie powołanie, gdzie pracował jako duszpasterz i profesor, i które to miasto przez czternaście lat było jego biskupią stolicą; i na koniec przez Rzym, stolicę chrześcijaństwa, którego biskupem był przez prawie dwadzieścia siedem lat.

O Wadowicach, gdzie żył nieprzerwanie przez osiemnaście lat - od 1920 do 1938 roku - mówił jako papież podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku: „Wiadomo, jak wiele dla rozwoju ludzkiej osobowości i charakteru znaczą pierwsze lata życia, lata dziecięce, a potem młodzieńcze. Te właśnie lata łączą się dla mnie nierozdzielnie z Wadowicami, z tym miastem, które nosiło wówczas dumny herb - «królewskie, wolne miasto Wadowice»... A także i z tą okolicą. Z rzeką Skawą, z pasmami Beskidów...”. Gdy w 1999 roku był tu po raz drugi jako następca św. Piotra, niejako dopowiadał: „Z wielkim wzruszeniem patrzę na to miasto lat dziecięcych, które było świadkiem moich pierwszych kroków, pierwszych słów i tych - jak mówi Norwid - «pierwszych ukłonów», co są «jak odwieczne Chrystusa wyznanie: 'Bądź pochwalony!'» (por. Moja piosenka)”.

Z kolei Kraków jawił mu się jako bezcenna skarbnica duchowa i historyczna, w której przebywanie było jakby spełnianiem się jego ducha. To spełnianie - z małymi przerwami - trwało czterdzieści lat: od 1938 do 1978 roku. „Patrzę na Kraków. Mój Kraków, miasto mojego życia. Miasto naszych dziejów” - mówił na krakowskich Błoniach 10 czerwca 1987 roku. To prawdziwie uroczyste wyznanie było dopełnieniem osobistego świadectwa, jakie dał o Krakowie osiem lat wcześniej, w 1979 roku, na Skalce: „Moja miłość do Krakowa jest starsza niż mój pobyt w Krakowie. (...) Urodziłem się poza Krakowem, ale żyjąc na co dzień poza Krakowem, w Wadowicach, stałe do Krakowa tęskniłem i uważałem za wielki dzień w moim życiu, kiedy po zdaniu matury w 1938 roku już się tu na stałe przeprowadziłem i zacząłem uczęszczać na Uniwersytet Jagielloński, Wydział wówczas Filozoficzny, i specjalizacja: filologia polska”.

Na koniec, do Rzymu przybył z „drugiego Rzymu”, jak niekiedy mówi się o Krakowie, w 1978 roku i żył w nim do 2 kwietnia 2005 roku. Przybył tam z pełną dumy świadomością swego polskiego dziedzictwa i jego ponadtysiącletnich dziejów. „Na Stolicę Piotrową w Rzymie wstępuje dzisiaj biskup - mówił na Placu św. Piotra w dniu 22 października 1978 roku podczas Mszy świętej inauguracyjnej jego pontyfikatu - który nie jest rzymianinem. Biskup, który jest synem Polski. Ale od tej chwili staje się także rzymianinem. Tak, rzymianinem! Także dlatego, że jest synem narodu, którego historia od swoich początków i tysiącletnia tradycja naznaczone są żywą, mocną, nigdy nie przerwana, odczuwaną i przeżywaną więzią ze Stolicą Piotrową; narodu, który tej rzymskiej Stolicy pozostał zawsze wierny”.

Te trzy miasta - Wadowice, Kraków i Rzym - w życiu Karola Wojtyły łączy jedna osoba: Jezus Chrystus. W Niego został on wszczepiony w wadowickim kościele poprzez sakrament Chrztu udzielony mu 20 czerwca 1920 roku. O Nim z duszpasterską troską i miłością nauczał jako arcybiskup metropolita krakowski. Jego z wielką mocą głosił na wszystkich areopagach świata jako Jego Wikariusz, a zarazem następca św. Piotra Apostoła.

Dzisiaj, kiedy w Wadowicach obchodzimy uroczystość 100-lecia urodzin Karola Wojtyły, naszą myślą i sercem zatrzymajmy się przede wszystkim właśnie w tym mieście, w którym „się wszystko zaczęło”. Jest rzeczą oczywistą, że początki życia każdego człowieka w dużej mierze określają jego przyszłość. Aby móc zrozumieć Karola Wojtyłę - św. Jana Pawła II Wielkiego, musimy zatem dotrzeć do jego korzeni. A zatem: musimy podjąć próbę zrozumienia jego niepowątpiewalnej wielkości i trudnych do przecenienia późniejszych dokonań właśnie poprzez Wadowice.

W tym zrozumieniu jego osoby pomaga nam w jakiejś mierze papież św. Paweł VI, który w 1964 udał się z apostolską pielgrzymką do Ziemi Świętej. Nawiedzając Nazaret, rozważał tajemnicę Jezusa Chrystusa poprzez wnikanie w tajemnicę tego miasta, gdzie też „się wszystko zaczęło” - Wcielenie Bożego Syna i dzieło Odkupienia świata poprzez Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Paweł VI mówił wtedy: „Nazaret jest szkołą, w której zaczyna się pojmować życie Jezusa: jest to szkoła Ewangelii. Tutaj przede wszystkim uczymy się patrzeć, słuchać, rozważać i przenikać głębokie i tajemne znaczenie tego bardzo prostego, pokornego i jakże pięknego objawienia się Syna Bożego. (...) Tutaj jest nam dane zrozumieć w pełni, kim jest Chrystus. Tu pojmujemy konieczność rozważenia tego, co stanowiło ramy Jego pobytu wśród nas: miejsca, czasu, zwyczajów, języka, praktyk religijnych, słowem, tego wszystkiego, czym się posłużył Jezus, żeby objawić się światu. Wszystko tutaj przemawia, wszystko nabiera znaczenia”.

Przy zachowaniu koniecznych i właściwych proporcji zachodzących między Wadowicami a Nazaretem, spróbujmy zatem pojąć życie Karola Wojtyły poprzez tę niezwykłą szkołę, jaką jest jego rodzinne miasto. „Wszystko [bowiem] tutaj przemawia, wszystko nabiera znaczenia”.

W Nazarecie Paweł VI mówił o pouczeniach, jakie płyną do nas z tego świętego miasta. Pierwszym z nich jest „lekcja życia rodzinnego. Niech Nazaret nauczy nas, czym jest rodzina, jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nierozdzielny charakter. Uczmy się od Nazaretu, że wychowanie rodzinne jest cenne i niezastąpione i że w sferze społecznej ma ono pierwszorzędne i nierównane znaczenie”.

Przybywając do Wadowic w 1999 roku, Jan Paweł II wspominał swój rodzinny dom jako miejsce szczególnie dla niego ważne. „Z synowskim oddaniem całuję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez [moich] Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego życia w [trudnych] czasach”. W tym zaledwie jednym zdaniu Jan Paweł II wyraził głębię tego, co ciągle pozostawało w nim jako niezwykle żywe i drogie - mimo że wypowiadając te słowa, liczył już wtedy 79 lat. Bo mówiąc o darze życia otrzymanym od rodziców Karola i Emilii zd. Kaczorowska, którzy od kilkunastu dni mogą cieszyć się tytułem Sług Bożych, myślał zapewne najpierw o swojej matce i jej trudzie macierzyństwa. Wiedział o tragedii, jaką przeżyła w 1916 roku, kiedy zaledwie 16 godzin po urodzeniu córeczki Olgi musiała być świadkiem jej śmierci. Wiedział też, że zanim go cztery lata później, 18 maja 1920 roku, urodziła, przechodziła trudne chwile zagrożonej ciąży i nakłaniania jej przez jednego z lekarzy, by w imię uratowania własnego zdrowia i życia zdecydowała się na aborcję żyjącego pod jej sercem dziecka. Wiedział, że w czasie samego porodu jego ojciec wraz ze starszym bratem Edmundem udali się do parafialnego kościoła, dzisiejszej bazyliki pod wezwaniem Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, aby modlić się o szczęśliwe rozwiązanie. Zostało też w nim wspomnienie atmosfery rodzinnego domu, który, istotnie, stał się miejscem kolejnych doświadczeń cierpienia - najpierw z powodu śmierci matki w 1929 roku, a następnie z powodu śmierci brata Edmunda, który w 1932 roku jako młody lekarz, ratując pacjentkę, zaraził się od niej szkarlatyną, śmiertelną w tamtym czasie chorobą. A mimo to ten dom pozostał w sercu Jana Pawła II jako gniazdo pełne rodzinnego ciepła.

Ten dom - właśnie dzięki jego rodzicom, skromnym i pełnym żarliwej wiary ludziom - nierozzerwalnie łączył się z kościołem, znajdującym się tuż obok, po drugiej stronie ulicy. Jego progowi również pragnął oddać najwyższy szacunek. „Z głęboką czcią całuję też próg domu Bożego - wadowickiej fary, a w niej chrzcielnicę, przy której zostałem wszczepiony w Chrystusa i przyjęty do wspólnoty Jego Kościoła. W tej świątyni przystąpiłem do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej. Tu byłem ministrantem. Tu dziękowałem Bogu za dar kapłaństwa i - już jako arcybiskup krakowski - tu przeżywałem swój srebrny jubileusz kapłański. Ile dobra, ile łask wyniosłem z tej świątyni i z tej parafialnej wspólnoty, wie jedynie Ten, który jest Dawcą wszelkich łask. Jemu, Bogu w Trójcy jedynemu, oddaję dziś chwałę na progu tego kościoła”.

Drugim pouczeniem, płynącym do nas z Nazaretu, jest, według Pawła VI, szkoła wewnętrznego skupienia. „Niech się odrodzi w nas szacunek dla milczenia, tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha. (...) O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcia się na Boże natchnienia i słowa nauczycieli prawdy; naucz nas potrzeby i wartości przygotowania, studium, rozważania, osobistego życia wewnętrznego i modlitwy, której Bóg wysłuchuje w skrytości”.

Takim pierwszym nauczycielem Bożej prawdy i otwarcia się na Boże natchnienia był dla młodego Karola jego ojciec. Po latach, w rozmowie-rzece z André Frossardem, Jan Paweł II ukazywał go jako swego głównego wychowawcę i autorytet duchowy: „W wieku dziesięciu, dwunastu lat byłem ministrantem, ale muszę wyznać, że niezbyt gorliwym. Moja matka już nie żyła... Mój ojciec, spostrzegłszy moje niezdiscyplinowanie, powiedział pewnego dnia: «Nie jesteś dobrym ministrantem. Nie modlisz się dosyć do Ducha Świętego. Powinieneś się modlić do Niego». I pokazał mi jakąś modlitwę. (...) Nie zapomniałem jej. Była to ważna lekcja duchowa, trwała i silniejsza niż wszystkie, jakie mogłem wyciągnąć w następstwie lektur czy nauczania, które odebrałem. Z jakim przekonaniem mówił do mnie Ojciec! Jeszcze dziś słyszę jego głos. Owocem tej lekcji z dzieciństwa jest encyklika o Duchu Świętym”. Z kolei w książce Dar i tajemnica, napisanej przez Jana Pawła II z okazji swej pięćdziesiątej rocznicy kapłaństwa, pisał o ojcu jako wzorze autentycznej wiary i jako nauczycielu modlitwy: „Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy ze sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium”.

Trzecim pouczeniem Nazaretu jest jego lekcja dotycząca ludzkiej pracy i jej godności. „O Nazaret, «domu Syna cieśli» - mówił Paweł VI - tu właśnie chcielibyśmy zrozumieć i umocnić surowe, a przynoszące zbawienie prawo ludzkiej pracy, przywrócić świadomość jej wartości, przypomnieć, że praca nie może być sama w sobie celem, ale że jej wartość i wolność, którą daje, płyną bardziej z wartości celu, jakiemu ona służy, niż z korzyści ekonomicznych, jakie przynosi”.

Wzorem nie tylko pracowitości, ale także szacunku do pracy, był dla Karola Wojtyły znowu jego ojciec. Jego przełożeni w wojsku, gdzie był zawodowym oficerem zatrudnionym w administracji, wystawiali mu zawsze wspaniałe opinie: „Nadzwyczaj dobrze rozwinięty, prawego charakteru, poważny, dobrze ułożony, skromny, dbały o honor, z silnie rozwiniętym poczuciem obowiązku, bardzo łagodny i niezmordowanie pracowity”. Była to równocześnie praca, której owoce miały służyć innym - zwłaszcza najbliższymi. Państwo Wojtyłowie żyli w bardzo skromnych warunkach, ponieważ stosunkowo niewielka pensja ojca nie pozwalała na wiele. Jeszcze bardziej uwydatniło się to podczas wojny - i już w Krakowie. Tym razem na utrzymanie ojca i siebie samego w chemicznych zakładach Solvaya pracował młody Karol. Ciężką pracę w kamieniołomie łączył przy tym - na ile pozwalała na to noc niemieckiej okupacji - ze studiami, z teatrem, lekturą książek, pisaniem wierszy. Z kolei ojciec - jak wspominała Maria Kydryńska-Michałowska - „naturalnie wykonywał (...) wszystkie domowe, prozaiczne zajęcia. (...) Jak ewangeliczna Marta: robił zakupy, przygotowywał posiłki, sprzątał, prał, dokonywał przeróbek krawieckich, a jeśli zachodziła potrzeba, to nawet naprawiał buty. Prowadził życie poświęcone całkowicie synowi”.

Rodzina, modlitwa i praca - taka właśnie jest lekcja Nazaretu, gdy spojrzymy na to miasto przez ciche życie Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa. Taka też jest lekcja Wadowic, gdy będziemy patrzeć na to podbeskidzkie miasto przez pryzmat życia ich najbardziej znakomitych obywateli: Karola Józefa Wojtyły - św. Jana Pawła Wielkiego, jego starszego brata Edmunda i ich rodziców, dziś Sługi Boże, Karola i Emilii.

Jeśli Wadowice są w jakiejś mierze odbiciem Nazaretu, to między Świętą Rodziną a rodziną Wojtyłów zachodzi również szczególne podobieństwo. Nie bójmy się tego stwierdzenia, które w pierwszej chwili może wydawać się zbyt zuchwałe. Święto Świętej Rodziny zostało wprowadzone do kalendarza liturgicznego Kościoła właśnie po to, aby rodziny katolickie czerpały wzór z życia Jezusa, Maryi i Józefa. Bez wątplenia rodzina państwa Wojtyłów była wpatrzona w Świętą Rodzinę i z niej czerpała wzorzec życia dla siebie.

W postać Najświętszej Maryi Panny, Matki Zbawiciela, w szczególny sposób była najpierw wpatrzona matka Edmunda, Olgi i Karola, Emilia Wojtyłowa. Jak wiemy, „gdy nadeszła pełnia czasów” (por. Ga 4, 4), a anioł Pański zwiastował Maryi wolę Najwyższego, aby stała się Matką Jego Jednorodzonego Syna, od Jej „tak” zawisły dalsze dzieje Zbawienia i Odkupienia świata. Gdy dowiedziała się, że Jej macierzyństwo dokona się mocą Ducha Świętego, wypowiedziała swoje Fiat - swoje „Niech mi się stanie”. Podobnie od heroicznej decyzji Emilii, aby mimo trudności i zagrożeń urodzić dziecko, zależało przyjscie na świat „największego z rodu Polaków”. Karol Wojtyła mógł się przecież w ogóle nie urodzić... Na szczęście, jego matka pokochała go, zanim go jeszcze ujrzała i zanim go wzięła w swe matczyne objęcia...

Z kolei ojciec Karola Wojtyły w sposób szczególny wpatrzony był w postać św. Józefa, którego Kościół słowami litanii nazywa „żywicielem Syna Bożego” i „troskliwym obrońcą Chrystusa”. Nie tylko bowiem chronił on małego Jezusa przed niebezpieczeństwami, ale także żywił. Słowo to należy rozumieć w sensie szerszym. Nie chodziło bowiem jedynie o to, aby zapewnić Jezusowi codzienną strawę, ale aby przekazać Mu to, co najcenniejsze dla dalszego dobrego życia: zawód cieśli i znajomość Bożego Prawa. To dlatego, zgodnie ze świątecznym zwyczajem, co roku pieczołowicie przestrzegającym, św. Józef wziął dwunastoletniego Jezusa wraz ze sobą i z Maryją na pielgrzymkę do Jerozolimy na Święto Paschy (por. Łk 2, 41-42). Taką też rolę odpowiedzialnego za domowy byt oraz pierwszego wychowawcy w wierze i pobożności pełnił wobec Edmunda i Karola ich ojciec. To on prowadził synów od najmłodszych ich lat do maryjnego sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Nigdy nie zapomnieli, jak przed łaskawe Oblicze Pani Kalwaryjskiej zaprowadził ich nazajutrz po śmierci ich matki, Emilii, aby odtąd Pani Niebieska była dla nich także Matką ziemską.

Jak pisze św. Łukasz, żyjący w Nazarecie wraz ze swymi Rodzicami Jezus „był im poddany” i „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (por. Łk 2, 51-52). Podobnie możemy powiedzieć o żyjącym w Wadowicach najpierw małym Lolku, a później coraz bardziej budzącym podziw u innych przystojnym młodzieńcu o dostojnie brzmiącym imieniu Karol. Dzięki wzorowi wiary swoich rodziców prawdziwie wzrastał w „łasce u Boga i u ludzi”. Przede wszystkim właśnie im zawdzięczał to, że każdego dnia otwierał Bogu swe dziecięce, a z upływem lat młodzieńcze serce, modląc się przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, znajdującym się w parafialnym kościele. Jego pobożność maryjna wzrastała dzięki pielgrzymkom do Kalwarii, a szczególny kształt zawierzenia przybrała wtedy, gdy w wadowickim klasztorze na Górze, u ojców karmelitów, w dniu Pierwszej Komunii świętej przyjął karmelitański szkaplerz, z którym nie rozstawał się już do końca życia. Do tego klasztoru chodził często wraz z ojcem, aby modlić się do św. Józefa, którego obraz znajduje się w głównym ołtarzu. Tam wzrastał w miłości do świętego Oblubieńca Bogarodzicy, którego imię, jako drugie, nosił od chwili Chrztu i któremu po latach, w 1989 roku, poświęcił adhortację *Redemptoris custos*.

Droga Karola Wojtyły do Maryi i do św. Józefa była jednocześnie drogą prowadząca do coraz ściślejszego związania się z Jezusem. Dzięki Ich wyjątkowej świętości odkrywał głębię słów Chrystusa wypowiedzianych w Wieczerniku: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie” (J 14, 21). Od pierwszych modlitw, jakich małego Lolka uczyła jego matka, od Pierwszej Komunii świętej, którą przyjął w wieku dziewięciu lat, zaprawiał się w pięknej, choć trudnej miłości do Chrystusa, polegającej na przestrzeganiu Jego przykazań. Dzięki temu wzrastał w mądrości, która niekiedy zaskakiwała innych i wprawiała ich w zdumienie. Tak właśnie było wtedy, gdy mając dwanaście lat przeżył śmierć ukochanego brata Edmunda. Próbowala pocieszać go wtedy Helena Szczepańska, sąsiadka i przyjaciółka matki. Tymczasem w odpowiedzi usłyszała poważne, niejako ucinające wszystko stwierdzenie: „Taka była wola Boża”. Bez trudu możemy odczytać w tym wyznaniu wyraźne echo słów dwunastoletniego Jezusa, skierowanych do Maryi i Józefa: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2, 49b).

„W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was” (J 14, 20) - powiedział Chrystus w Wieczerniku. „W owym dniu” - czyli w dniu Zesłania Ducha Świętego. To dzięki łasce Ducha Świętego odkrywał on tak dalece idącą i tak głęboką jedność człowieka z Chrystusem, że ostatecznie rozumiał, a w sposób dobitny i niejako ostateczny wyraził - najpierw w encyklice *Redemptor hominis*, a następnie na Placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 roku: bez odniesienia się do Chrystusa żaden człowiek „nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa” (Warszawa, Plac Zwycięstwa, 2 czerwca 1979).

Bez Chrystusa nie możemy także zrozumieć samego św. Jana Pawła II Wielkiego. Nie możemy zrozumieć go bez Wadowic, które stały się przedziwnym odbiciem Nazaretu. Nie możemy zrozumieć go bez jego rodziców, Karola i Emilii, dzisiaj już Sług Bożych. Nie możemy zrozumieć jego wrażliwości na każdego człowieka bez tego chrześcijańskiego humanizmu, jakim promieniował jego dom. Nie możemy zrozumieć jego apostołskiego żaru, z jakim głosił on Chrystusa na wszystkich areopagach świata. Nie możemy go zrozumieć bez Chrystusa, kiedy w swój ostatni Wielki Piątek wziął do ręki Jego krzyż i do niego się przytulał. Bez Chrystusa nie rozumiemy także tego pokoju ducha, kiedy pośród cierpienia i choroby w sobotę 2 kwietnia 2005 roku odchodził do domu Ojca.

Dzisiaj, dziękując Bogu za to, że nas wszystkich zechciał nim obdarzyć i dziękując Wadowicom, które nam go dały, modlimy się pełni ufności:

Święty Janie Pawle II Wielki, módl się za nami!

Słudzy Boży Emilio i Karolu, jego Czcigodni Rodzice, przyczyniajcie się za nami!

Amen.